

## KIERAT 2011

### CZYLI EKSTREMALNA WYPRAWA SKALNYCH PIECHURÓW

#### NA BESKID WYSPOWY

Na pomysł wybrania się na Kierat 2011 wpadłem jeszcze przed Harpaganem 41. Warianty były dwa- albo wystartować na Harpaganie albo na Kieracie. Padło na Harpagan 41 w Lipnicy. I o dziwo start 15 kwietnia okazał się udany. Po raz pierwszy otrzymałem tytuł Harpagana( mimo kilku wcześniejszych prób). Radość była tak wielka, morale się podniosły i wróciła chęć do treningów. Co oznaczało, że Kierat 2011 jest w zasięgu ręki. Przeczytałem sporo relacji i mimo wielu zapewnień, że to jest najtrudniejsza setka w Polsce- ze względu na ilość przewyższeń, bo aż 3500 -postanowiłem wystartować. Do startu namówiłem drugiego Skalnego Piechura- Pawła.

Odbyło się kilka treningów marszowych i biegowych. Czasu nie było za wiele ale coś trzeba było robić, żeby tak całkowicie bez przygotowań nie wystartować.

No i tak po bardzo ciężkiej podróży pociągiem ze Zblewa z przesiadką w Poznaniu o 22:40 dotarliśmy do Krakowa o 6:50. Dwie godzinki czekania na autobus do Limanowej spędziliśmy na dworcu PKS w Krakowie. Czas leciał szybko. Tuż przed 9-tą ruszyliśmy do Limanowej i po niecałych dwóch godzinach jazdy znaleźliśmy się na miejscu. Troszkę się pokręciliśmy po Limanowej, gdyż zarówno tutaj jak i w samym Beskidzie Wyspowym byliśmy po raz pierwszy. Zakwaterowanie na Sali gimnastycznej i rejestracja przebiegła bardzo szybko i sprawnie. Byliśmy bodajże pierwszymi z licznych którzy się zarejestrowali.

Pierwszy raz na Kieracie.

Komplet materiałów startowych zrobił na nas miłe wrażenie- ale nic nie przebiło wielkości mapy- z której cieszyliśmy się jak dzieci. Mały obiadek, analiza mapy ( palcem po mapie to się tak łatwo pokonywało kolejne km z punktu do punktu☺) i mała drzemka. Z czasem Kieratowiczów przybywało. Na kilka godzin przed startem rozpułała się burza- która na wielu z obecnych na Sali nie zrobiła wrażenia tak jak na nas. Pomyśleliśmy co to będzie jak coś takiego spotka nas na trasie?



Na godzinkę przed startem sala gimnastyczna była pełna- co nas niezmiernie cieszyło pod względem ilości osób startujących ☺.

Pakowanie- dość trudne-ale jakoś poszło. Burza minęła. Zdjęcie z mapami przed startem i ruszamy na odprawę do Sali kinowej.

Potem przejście na rynek na miejsce startu.

Oficjalne przywitanie – pif paf i START!

Jednocześnie wystartowało prawie 600 osób!

Ruszamy spokojnie za wszystkimi. Jesteśmy tutaj pierwszy raz więc tak naprawdę nie wiemy co nas może czekać na trasie. Pierwsze 45 minut naprawdę ciężkiego podejścia przy wysokiej temperaturze wylało ze mnie i z mojego towarzysza Pawła wiele potu.

Po 70 minutach osiągamy pierwszy punkt kontrolny. Szybkie zdjęcie i ruszamy dalej.



Od tego momentu nawigujemy już całkowicie sami. Ruszamy czarnym szlakiem w dół do Laskowej. Stamtąd asfaltem pod wyciąg na Kamienną. Nogi niosą mimo asfaltu, którego nie cierpię. Podejście na Kamienna sprawia mi trochę problemu- tutaj następuje pierwszy kryzys- nie mogę złapać tchu i robi mi się ciemno przed oczami- co bardzo dziwi mojego towarzysza Pawła. Stoimy chwilę razem z panią, która również narzeka na brak świeżego powietrza. Tuż przed samym szczytem

Kamionnej jakiś miły Kieratowicz zawraca nas na ścieżkę obok mówiąc że tędy wiedzie niebieski i pomarańczowy szlak, którym chcieliśmy się dostać na drugi punkt kontrolny. Okazuje się że nasze pochopne nie sprawdzone wejście w ową ścieżkę jest błędne i tracimy z 10 minut zanim wracamy jakąś okrężną dróżką na dobrą trasę. Jeszcze chwilka i jesteśmy na drugim punkcie kontrolnym. Niestety już po zmroku podbijamy karty. Jest godzina 21:19.

Batonik, Isostar i znowu własnym wariantem na południe pomarańczowym szlakiem gdzie zbaczamy na pd-zach w ścieżkę w kierunku miejscowości Kokocki. Świadomie wybraliśmy dłuższy, asfaltowy wariant przez Marną Wieś, Nowe Rybie i Szyk ze względu na łatwość nawigacyjną. Dalej z Szyku wspólnie z panem Krzysiem i kilkoma Kieratowiczami



napieramy na pn- zach asfaltem w kierunku „Diabelskiego Kamienia” . Idziemy troszkę wolniej niż reszta. Po drodze na punkt 3 mijamy wracającego już stamtąd mężczyznę, który ze względu na kontuzję kolana zrezygnował już z dalszej wyprawy. Na „Diabelski Kamień” wpadamy po średnio krótkiej motaninie po tamtejszych gładkach. O godzinie 23:55 podbijamy karty☺.

Już 27 km trasy za nami (przynajmniej wg budowniczego☺). Nie jest źle- idziemy dalej. Asfalty dały mi się już we znaki. Bołą mnie stopy. Niestety droga do punktu czwartego to sam asfalt. Przez Dębinę, Kamieniec do zielonego szlaku.



Miejscowość Szczyrzyc- restauracja „Marysia”- punkt kontrolny nr 4. Godzina 1:45. Uzupełniamy zapasy wody zapewnione przez organizatorów.

Paweł na punkcie nr 4 ☺

Dalej droga już nie idzie nam tak lekko. Paweł ma kryzys. Idzie wolniej, ale się nie poddaje. Kilku napieraczy idzie z nami. Czarnym szlakiem na południe- zbaczamy na chwilę na pół- wsch żeby spowrotem wrócić na niego i opuścić go ponownie na zakręcie na asfalcie niedaleko miejscowości Zalasek. Stamtąd idziemy na nasz pierwszy azymut do krzyża w miejscowości Sarys. Reszta wybiera inny wariant widząc jak przedzieramy się przez mocno zroszoną łąkę i las. Wychodzimy niedaleko krzyża. Tam przebieram po raz drugi przemoczzone skarpetki ( pierwszy raz uczyniłem to na pk nr 4). Woda chlupie w butach. Przez Sarki prosto do punktu nr 5. Jest 4:35- latarki z głów. Tam chwila przerwy. Kryzys opuszcza Pawła. Ale na chwilę, aby dorwać nas obu na kolejnym ciężkim podejściu pod Łopień do pk nr 6 na Polanę Myconiówkę. Nie idziemy zielonym szlakiem jak znaczna część Kieratowiczów- idziemy po swojemu wyrytym przez wodę parowem pod górkę. Na zielony szlak trafiamy tuż przed samą Polaną Myconiówką. Punkt nr 6 zdobyty. To podejście kosztowało nas sporo sił- ale za nami już 50 km. Jest 6:26.



Droga do punktu 7-ego nie sprawia wielu problemów- poza małymi nawigacyjnymi w okolicach miejscowości Pachy- skąd już niedaleko był punkt kontrolny nr 7. Szkoła podstawowa nr 4- bardzo smaczna kawa ☺. Godzina 8:26.



Zwalniamy coraz bardziej, ale się nie poddajemy. Naszym celem nie jest zajęcie dobrego miejsca- bo tak nie jesteśmy w stanie pokonać trasy- ale chcemy ukończyć Kierat 2011 i być na swój sposób „wygranym”. :)

Droga do punktu ósmego jest ciężka. Słońce pali, jest chyba z 30 stopni. Asfaltem do miejscowości Pieszchały, dalej utwardzoną drogą na południe. Tutaj



zaczęły się pierwsze poważne schody. Otóż droga nie zgadzała się nam z mapą. Ale nie tylko nam. Spora grupka również błdziła po okolicznych ścieżkach. W końcu po kilkukrotnym użyciu kompasu i trudnym podejściu na pół- zach trafiamy do Krzyża na zielonym szlaku. Stamtąd już bez większych problemów do punktu kontrolnego nr 8. Jest 11:00.

Nie częstujemy się pysznym - jak zapewniają inni Kieratowicze – żurkiem. Chwila odpoczynku. Paweł zastanawia się nad rezygnacją. Stanowczo odmawiam mu takie głupie pomysły. Skalni Piechurzy się nie poddają! Chociaż szczerze planując kolejne kilometry do punktu nr 9 na Kiczorę Kamienicką pod nadajnik telekomunikacyjny też miałem obawy. Ale wybieramy

chyttrze na rzecz kilometrów a rezygnując z podejść okrężną dróżkę do Polanek. Zaczyna grzmieć. A my idziemy pod wieże z nadajnikiem- super. Z Polanek już po swojemu bez problemu i niestety w płaszczach przeciwdeszczowych trafiamy na punkt.

O 13:04 podbijamy karty. Jakieś zdjęcie i na dół. Jest ciężko. Schodzi się znacznie gorzej niż wchodzi. Nogi boją. Droga na dziesiątkę wydaje się prosta. Idziemy za grupką napieraczy. Burza szaleje. Okazuje się niepotrzebnie uspiliśmy naszą czujność podążając za resztą i tylko sporadycznie patrząc na mapę. Nadrabiamy około 1 km. A to już dla nas sporo. Rejestrujemy się na punkcie nr 10 o godzinie 14:27. Tutaj postanawiamy się wziąć za siebie. Obydwaj mamy ciężkie chwile. Ale Skalni Piechurzy się nie poddają! Do jedenastki ruszamy ostro. Ze Szczawy na północ ścieżką do Wyřebisk Szczawskich - musimy robić kilka odpoczynków. Pada deszcz, a pot zalewa mi oczy. Nawet na mapę nie mogę spojrzeć- tak mnie pieką. Dalej spotykamy kolegę, który czeka pod drzewem na innych aby razem ruszyć dalej. Bez problemu trafiamy na zielony szlak i prościutko- niestety część asfaltem- do punktu nr 11, na którym stawiamy się o 17:25. Namawiam Pawła żeby nie robić przerwy. Robimy ją dopiero za jakieś 600 metrów od punktu w drodze na kolejny. Podejście zielonym szlakiem pod Cichoń jeszcze jakoś idzie. Wyprzedzają nas kobiety i dzieci☺. Ale idziemy dalej. Pawłowi jest już naprawdę ciężko. Moje stopy są zmasakrowane przez ciągle chlupającą wodę w butach. Skarpetki się skończyły. Isostar też. Idziemy. Podejście na Ostrą doprowadza nas do wycieńczenia. Pawła dodatkowo kopie prąd z pastucha na podejściu. Może i dobrze. Troszkę się obudził☺. Zielonym szlakiem do 12- tki. Źle robię oszukując siebie samemu, że to już nie daleko. Bo na 500 metrów przed punktem muszę usiąść. Ból stóp jest nie do wytrzymania. A Paweł idzie☺. On mnie wykończy ten człowiek- pomyślałem. Na 12 punkt kontrolny wpełzamy o 19:30.



Stamtąd troszkę zdenerwowany tempem marszu ruszam w dół na pn- wsch. Bez problemu trafiamy do zielonego szlaku. Ściemnia się a ja zaliczam pierwszą przewrotkę poślizgując się na zroszonej już trawie. Paweł powstrzymuje się od śmiechu, zbierając moje kijki trekkingowe. Na wzgórzu, na którym ma znajdować się ostatni punkt kontrolny trafiamy bez problemu. Zaś znalezienie punktu to już gorsza sprawa. Zmęczenie robi swoje.



Wraz z grupką Kieratowiczów szukamy punktu na polance na wschód od tej prawidłowej. Ale w końcu o 21:24 meldujemy się na punkcie.

Teraz już tylko do mety. Jak powiedziałem sobie to na harpaganie- do mety choćby na „czworaka”. Z trudem schodzimy do szkoły w Siekierczynie. Stamtąd na zielony szlak- teraz nawiguje Paweł!. Ja tylko zerkam na jego mapkę co jakiś

czas - bo moja uległa uszkodzeniu podczas upadku. Zielonym szlakiem prawie do samego końca dochodzimy na metę. Pytamy jeszcze ostatecznie przechodniów o drogę do LDK. Na



metę o 23:51- na 9 minut przed jej zamknięciem wpadamy niesamowicie szczęśliwi. Paweł to nawet biegł ostatnie 200 metrów. Radość jest ogromna. I chociaż w niektórych momentach trasy powiedziałem sobie- Nigdy więcej Kieratu!- to tak naprawdę zobaczymy się za rok- bo to była najlepsza setka w jakiej kiedykolwiek brałem udział ☺.

Mój Kierat trwał jeszcze kilka dni po zakończeniu ( Pawła z resztą też ☺)- ale radość i gratulacje od rodziny i znajomych łagodziły ból.

Pozdrowienia dla Pawła- dziękuję Ci za wspólną i niesamowitą walkę do samego końca!

Na koniec chcę podziękować także wszystkim tym którzy w nas nie wierzyli.

Do zobaczenia za rok!

Skalny Piechur- Łukasz Czaja (marian)

Czas- 29:51 ☺

Zblewo (Bytonia)